

Lekarz mimo woli



MOLIÈRE

Lekarz mimo woli

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

OSOBY:

GERONT, ojciec LUCYNDY

LUCYNDA, córka GERONTA

LEANDER, zalotnik LUCYNDY

SGANAREL, mąż MARCYNY

MARCYNĄ, żona SGANARELA

PAN ROBERT, sąsiad SGANARELA

WALERY, sługa GERONTA

ŁUKASZ, mąż JAGUSI

JAGUSIA, mamka u GERONTA a żona ŁUKASZA

THIBAUT, ojciec PIOTRUSIA, wieśniak

PIETREK, wieśniak

AKT PIERWSZY

Scena przedstawia las.

SCENA PIERWSZA

SGANAREL, MARCYNA *wchodzą na scenę, kłócąc się.*

SGANAREL

Powiadam ci, nic z tego, lubciu: jestem panem w domu i ja tu jeden mam prawo rozkazywać!

MARCZYNA

A ja ci powiadam, że musisz robić, co zechcę, i że nie po to cię wzięłam, aby znosić twoje wybryki.

SGANAREL

A cóż to za utrapienie mieć żonę na karku! Jakże słusznie powiada Arystoteles, że kobieta gorsza jest od diabła!

Mąż, Żona, Klótnia,
Przemoc, Obyczaje

MARCZYNA

Patrzcie mi mądralę z jego durnym Arystoklesem!

SGANAREL

Aha, mądrala. Znajdźże mi, proszę, drugiego z mojej profesji, coby umiał tak jak ja rozprawić o świecie. Toć nie darmo człek obsługiwał sześć lat sławnego lekarza i za młodu gryzł łacinę jak rzepę.

MARCZYNA

Widział kto takiego bałwana!

SGANAREL

Widział kto taką jędzę!

MARCZYNA

Przeklęty niech będzie dzień i godzina, w której zgodziłam się wyjść za ciebie!

SGANAREL

Przeklęty niech będzie krzywy pysk rejenta, co mnie nakłonił do podpisania mego nieszczęścia!

MARCZYNA

I ty jeszcze masz czoło¹ narzekać! Toć żeś ty powinien od rana do nocy dziękować niebu, że mnie masz za żonę! Warteś może był² takiej?

SGANAREL

To pewna, żeś mi zrobiła za wiele zaszczytu; istotnie, miałem się z czego cieszyć w noc po ślubie! Ej, do licha, nie ciągnij mnie za język, bo mógłbym łatwo powiedzieć coś...

MARCZYNA

No? Cóż takiego?

SGANAREL

Basta! Skończmy o tym. Wystarczy, że wiemy, co wiemy, i że ci się szczęśliwie udało mnie złapać.

MARCZYNA

Gdzież niby to szczęście? Żem znalazła człowieka, który mnie zapędzi do szpitala; rozpustnika, gałgana, który przejada wszystko, co posiadam!...

SGANAREL

Kłamiesz, szelmo; trochę i przepijam.

¹*mieć czoło* — mieć czelność; mieć śmiałość. [przypis edytorski]

²*warteś był* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: wart byleś. [przypis edytorski]

MARCYNA

Który sprzedaje po kawałku wszystko, co jest w mieszkaniu!...

SGANAREL

To się nazywa żyć z gospodarstwa.

MARCYNA

Który wyciągnął nawet łóżko spode mnie!...

SGANAREL

Wcześniej będziesz wstawać.

MARCYNA

Który po prostu ani jednego sprzętu nie zostawił w domu.

SGANAREL

Łatwiej się nam będzie przeprowadzać.

MARCYNA

I który od rana do nocy nic nie robi, tylko gra i pije!

SGANAREL

To żeby się nie nudzić.

MARCYNA

I cóż ty sobie wyobrażasz, co ja mam począć z całym kramem?

SGANAREL

Co ci się podoba.

MARCYNA

Mam na ręku czworo drobnych dzieci...

SGANAREL

Postaw je na ziemi.

MARCYNA

...które bez ustanku wołają o chleb.

SGANAREL

Daj im kije: kiedy ja dobrze podpiłem i podjadłem, chcę, aby wszystko było pijane w mym domu.

MARCYNA

I ty sobie wyobrażasz, pijaku, że to ciągle będzie szło w ten sposób?

SGANAREL

Spokojnie, żoneczko, jeśli łaska.

MARCYNA

Że wiecznie będę znosić twą bezczelność i twoje łajdactwa?

SGANAREL

Żoneczko, nie unośmy się.

MARCYNA

I nie potrafię znaleźć sposobu, aby ci przypomnieć twoje obowiązki?

SGANAREL

Moja lubciu, wiesz, że ja nie jestem zbyt cierpliwy i rękę mam wcale krzepką.

MARCYNA

Drwię sobie z pogróżek.

SGANAREL

Żoneczko, aniolku, znowu cię skóra świerzbi, jak zwykle.

MARCZYNA

Już ja ci pokażę, że się ciebie wcale nie boję.

SGANAREL

Moja droga połowico, ty koniecznie chcesz coś oberwać.

MARCZYNA

Czy ty myślisz, że ja się zleknię twego gadania?

SGANAREL

Słodki przedmiocie mych uczuć, ja tobie uszy oberwę.

MARCZYNA

Ty pijanico!

SGANAREL

Zbiję cię.

MARCZYNA

Ty kufo!

SGANAREL

Na kwaśne jabłko.

MARCZYNA

Łotrze!

SGANAREL

Kości ci połamię.

MARCZYNA

Hultaju! nicponiu! oszuście! gałganie! wisielcze! ty dziadu! włóczęgo! złodzieju! dra-
niu!

SGANAREL

A, więc chcesz koniecznie!

Bierze kij i bije ją.

MARCZYNA

krzyczy

Au, au, au!

SGANAREL

To jedyny sposób, aby cię uspokoić.

SCENA DRUGA

PAN ROBERT, SGANAREL, MARCZYNA.

PAN ROBERT

Hola! Cóż to! Pfe! Co to ma znaczyć? Fe, paskudztwo! A cóż to za gałgan: walić tak
swoją żonę!

MARCZYNA

wziąwszy się pod boki, podchodzi do PANA ROBERTA, który się cofa
A właśnie ja chcę, żeby mnie walił!

PAN ROBERT

Ależ i owszem, z całego serca.

MARCZYNA

Czego się pan wtrąca?

PAN ROBERT

Zbłądziłem, wyznaję.

MARCZYNA

Pańska sprawa?

PAN ROBERT
Ma pani słuszność.

MARCZYNA
Widzicie tego gburę: chce zabronić mężowi walić własną żonę!

PAN ROBERT
Odwołuję.

MARCZYNA
Cóż to pana może obchodzić?

PAN ROBERT
Nic.

MARCZYNA
Pańska rzecz nos wściubiać?

PAN ROBERT
Nie.

MARCZYNA
Patrz pan swego zajęcia.

PAN ROBERT
Nie mówię już ani słowa.

MARCZYNA
Ja chcę, aby mnie bito.

PAN ROBERT
Ależ owszem.

MARCZYNA
Nie pańska szkoda.

PAN ROBERT
Ma pani rację.

MARCZYNA
Trzeba być błaznem, aby się mieszać do rzeczy, które pana nic nie obchodzą.
Daje mu policzek.

PAN ROBERT
do SGANARELA
Sąsiedzie, przepraszam was z całego serca. Wal, bij, pierz swoją żonę, ile ci się podoba; jeżeli sobie życzysz, pomogę ci.

SGANAREL
Właśnie że mi się nie podoba.

PAN ROBERT
A, to inna sprawa.

SGANAREL
Chcę ją bić, kiedy chcę, a nie chcę bić, kiedy nie chcę.

PAN ROBERT
Doskonale.

SGANAREL
Moja żona, nie pańska.

PAN ROBERT
Bez wątpienia.

SGANAREL
Nic pan tu nie masz do rozkazywania.

PAN ROBERT
Ależ naturalnie.

SGANAREL
Nikt pana nie prosi o pomoc.

PAN ROBERT
Bardzo przepraszam.

SGANAREL
I jesteś pan dureń, aby się mieszać w cudze sprawy. Dowiedz się, że już Cycero mówi,
że nie trzeba wkładać drzewi między palce³.
Bije go i wypędza.

SCENA TRZECIA

SGANAREL, MARCYNA.

SGANAREL
No, teraz zgoda. Dawaj łapę.
Wyciąga rękę.

MARCZYNA
Tak, teraz, kiedyś mnie zwałił.

SGANAREL
Nic nie znaczy. Przybij!

MARCZYNA
Nie chcę.

SGANAREL
Nie?

MARCZYNA
Nie.

SGANAREL
Żonciu!

MARCZYNA
Nie i nie.

SGANAREL
Chodź, kiedy ci mówię.

MARCZYNA
Ani mi w głowie.

SGANAREL
No, chodź już, chodź.

MARCZYNA
Nie, gniewam się.

SGANAREL
O takie głupstwo! No, daj już spokój.

MARCZYNA
Zostaw mnie.

SGANAREL
Daj rękę, kiedy ci mówię.

³wkładać drzewi między palce — właśc. wkładać palce między drzewi; erudycja Sganarela ma swoje ograniczenia. [przypis edytorski]

MARCYNA

Nadtoś mi zalał⁴ sadła za skórę⁵.

SGANAREL

Więc dobrze; przepraszam: daj rękę.

MARCYNA

Przebaczam.

Po cichu, na stronie

Ale mi to zapłacisz.

SGANAREL

Masz źle w głowie, aby takie rzeczy brać na serio. Takie drobnostki nieuniknione są w miłości; między ludźmi, którzy się kochają, parę kijów od czasu do czasu tylko odświeża serdeczność. No, teraz idę w las i przyrzekam ci więcej niż setkę wiązek.

SCENA CZWARTA

MARCYNA

sama

Nie bój się, już ja swego nie zapomnę; łamię sobie tylko głowę, jak ci odpłacić kije, którymiś mnie uraczył⁶. Wiem dobrze, że żona ma zawsze pod ręką sposób zemsty; ale to za delikatna kara dla tego obwiesia; chcę zemsty, którą by uczuł nieco dotkliwiej; to byłoby mało za to, co on mi zrobił

SCENA PIĄTA

WALERY, ŁUKASZ, MARCYNA.

ŁUKASZ

do WALEREGO, nie widząc MARCYN

Wciórności! Ładna zabawa, nie ma co gadać! akurat tyle, co gdyby nam kto kazał szukać wiatru w polu.

WALERY

do ŁUKASZA, nie widząc MARCYN

Cóż chcesz, pocziwczę? musimy być posłuszni swemu panu. A zresztą, w naszym interesie jest starać się, by jego córka a nasza pani rychło wróciła do zdrowia; toć z pewnością jej małżeństwo, odwleczone przez tę chorobę, nie będzie dla nas bez jakiego obrywku⁷. Horacy, hojne panisko, największe ma widoki na ten związek, i, jakkolwiek pannie wpadł w oczko niejaki Leander, wiesz dobrze, że ojciec nie chce i słyszeć o takim zięciu.

MARCYNA

nie widząc ich, na stronie, zamysłona

Coby tu wymyślić, aby się zemścić?

ŁUKASZ

do WALEREGO

Ale co stary za ćwieka zabił sobie w głowę, kiedy już wszystkie doctory na darmo wygadały nad nią całą swą mądrość!

WALERY

do ŁUKASZA

Czasem, dobrze szukając, trafi się na to, czego nie można było znaleźć od razu: nieraz tam, gdzie byśmy się najmniej spodziewali...

⁴*nadtoś mi zalał* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: nadto mi zalałeś. [przypis edytorski]

⁵*zalać sadła za skórę* — dokuczyć komuś. [przypis edytorski]

⁶*którymiś mnie uraczył* — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; inaczej: którymiś mnie uraczyłeś. [przypis edytorski]

⁷*obrywek* — tu: korzyść uzyskana przy okazji czegoś. [przypis edytorski]

MARCYNA

j.w., nie widząc ich

Tak, muszę się zemścić, żeby nie wiedzieć co! Czuję te kije w dolku aż pod samym sercem; nie mogę ich strawić...

Mówiąc to, w zamysleniu natyka się niechęć na WALEREGO i ŁUKASZA, których potrąca
Och, przepraszam, nie spostrzegłam panów, głowę mam tak nabitą kłopotami...

WALERY

Każdy ma swoje troski; my także szukamy czegoś, co byśmy bardzo byli radzi znaleźć.

MARCYNA

Czy mogłabym w czym pomóc?

WALERY

Bardzo możliwe. Szukamy jakiegoś zdatnego człowieka, niezwyklego lekarza, który by zdołał co pomóc córce naszego pana, dotkniętej nagłą niemocą. Wielu lekarzy wyczerpało już przy niej całą swą umiejętność; ale zdarza się niekiedy spotkać ludzi znających jakieś cudowne sekrety, szczególnie środki, za pomocą których umieją osiągnąć to, co dla innych było niepodobieństwem; kogoś takiego właśnie chcielibyśmy znaleźć.

MARCYNA

na stronie po cichu

Ha! jakież wspaniały pomysł zsyła mi niebo, aby się zemścić na obwiesiu!

głośno

Nie mogliście lepiej trafić: mamy tu właśnie takiego człowieka, niezrównanego wręcz, gdy chodzi o leczenie najrozpaczliwszych chorób.

WALERY

Przez litość, i gdzie go znaleźć?

MARCYNA

Znajdziecie go, o, w tej stronie; zabawia się właśnie rąbaniem drzewa.

ŁUKASZ

Dochtór, co drzewo rąbie?

WALERY

Zbieraniem ziół, chcecie powiedzieć?

MARCYNA

Gdzie tam! To skończony dziwak, który lubuje się w takich zajęciach: chimeryk, oryginał, pełen szczególnych narowów; słowem, nigdy nie wzięlibyście go za to, czym jest w istocie. Chodzi ubrany w najosobliwszy sposób, niekiedy lubi udawać zupełnego nieuka, ukrywa swą wiedzę i niczego się tak nie chroni, jak tego, aby mu nie kazano rozwinać zdumiewających talentów lekarskich, którymi obdarzyło go niebo.

WALERY

Szczególne rzecz, że wszyscy wielcy ludzie mają jakieś dziwactwo, jakieś ziarnko szaleństwa domieszane do swego geniuszu.

MARCYNA

U niego szaleństwo idzie dalej, niżby kto przypuszczał; nieraz dochodzi do tego, iż tylko za pomocą kija można go zmusić, aby zrobił użytek ze swych zdolności. Mówię wam z góry, że, jeżeli przyjdzie nań taka fantazja, nie dojdziecie do niczego, nie przyzna się wam nigdy, że jest lekarzem, póki nie weźmiecie kija i nie zmusicie go tęgą porcją, aby się wreszcie zdradził. Wszyscy tak postępujemy, gdy potrzebujemy jego pomocy.

WALERY

Doprawdy szczególne szaleństwo!

MARCYNA

To prawda; ale potem, zobaczycie, że robi prawdziwe dziwy.

WALERY

Jak on się zowie?

MARCZYNA

Sganarel. Zresztą, łatwo go poznać: duża czarna broda, kryza na szyi, ubranie żółte z zielonym.

ŁUKASZ

Żółte z zielonym! To jakiś dochtór dla papugów?

WALERY

Ale czy naprawdę taki zdatny, jak mówicie?

MARCZYNA

Jakże! ten człowiek robi prawdziwe cuda. Przed pół rokiem była tu kobieta, którą opuścili wszyscy lekarze; od sześciu godzin uważano ją za umarłą: już mieli ją grzebać, kiedy sprowadzono jeszcze do niej przemocą tego człowieka. Obejrzał ją i wlał do ust jakąś kropelkę, sama nie wiem czego? w tej chwili wstała z łóżka i zaczęła się przechadzać tak, jakby jej nigdy nic nie brakowało.

ŁUKASZ

Ba!

WALERY

To musiała być chyba kropla płynnego złota.

MARCZYNA

Bardzo być może. Nie ma znów trzech tygodni, jak dwunastoletni chłopiec zleciał z samej dzwonnicy i potrzaskał sobie głowę, ręce i nogi. Przyprowadzono doń tego człowieka; natarł mu całe ciało maścią, którą sam tylko umie przyrządzać; dziecko zerwało się natychmiast i pobiegło bawić się w piłkę.

ŁUKASZ

Ba, ba!

WALERY

Ależ ten człowiek zna chyba jakieś cudowne środki!

MARCZYNA

A któż by o tym wątpił?

ŁUKASZ

Do diaska! takiego właśnie było nam trzeba. Chodźmyż go szukać.

WALERY

Dziękujemy pani bardzo za uprzejmość.

MARCZYNA

Ale pamiętajcie o tym, co wam mówiłam.

ŁUKASZ

Do stu czartów! nie troskajcie się, matusiu: jeśli tylko o bicie chodzi, to krówka już w oborze.

WALERY

do ŁUKASZA

Doprawdy, nie mogliśmy szczęśliwiej trafić: jestem pełen najlepszej otuchy.

SCENA SZÓSTA

SGANAREL, WALERY, ŁUKASZ.

SGANAREL

śpiewa za sceną

La, la, la...

WALERY

Słysząc rąbanie drzewa i śpiew.

SGANAREL

wchodzi z butelką w rękę, nie widząc ich

La, la, la... No, dość się chyba człowiek napracował, aby pociągnąć hyczek. Trzeba nabrać trochę oddechu.

popiwszy

Słone musi być to drzewo jak diabli, takie człowiek ma po nim pragnienie.

śpiewa

Flaszeczko moja miła,

Jakaż czarowna siła

Jest w słodkim twym bul bul!

Zaledwie je usłyszę,

Już radość mną kołysze,

Wesołym jest jak król.

Lecz ach, moja miła flaszeczko,

Czemuż tak prędko widać twe deneczko?

Tam do kata! nie trzeba dawać przystępu tak smutnym rozmyślaniom.

WALERY

do ŁUKASZA

To on.

ŁUKASZ

Ja też tak myślę; zdaje się, żeśmy wdepli⁸ prosto na niego.

WALERY

Przyjrzyjmyż mu się bliżej.

SGANAREL

ściskając butelkę

A szelmeczko, jak ja cię lubię, ty flaszczyno mała.

zaczyna śpiewać; spostrzegając WALEREGO i ŁUKASZA, którzy go śledzą, zniża głos:

Już radość mną kołysze...

widząc, iż śledzą go coraz bliżej

Cóż u diaska! czegoż chcą te dryblaszy?

WALERY

do ŁUKASZA

To on, na pewno.

ŁUKASZ

do WALEREGO

On, jak wykapany.

SGANAREL

Na stronie. Stawia butelkę na ziemi; gdy WALERY pochyla się do ukłonu, on myśli, że chcą mu zabrać butelkę i przestawia ją na drugą stronę; gdy ŁUKASZ czyni to samo, podnosi ją i przyciska komicznymi ruchami do żołądka:

Patrzą na mnie i naradzają się. O co im może chodzić?

WALERY

Szanowny panie, czy nie pan przypadkiem nosi imię Sganarela?

SGANAREL

Hę?

WALERY

Pytam, czy pan się nie nazywasz Sganarel?

⁸wdepli — popr.: wdepnęli. [przypis edytorski]

SGANAREL

obracając się do WALEREGO, potem do ŁUKASZA

Tak i nie, zależnie od tego czego chcecie.

WALERY

Nic, pragniemy jedynie dać panu dowody uznania i życzliwości.

SGANAREL

W takim razie, tak; imię moje Sganarel.

WALERY

Panie, szczęśliwi jesteśmy, iż pana widzimy. Zwrócono nas do pana w naszym kłopotcie; przychodzimy błagać pomocy, której nam bardzo trzeba.

SGANAREL

Jeśli to coś, co leży w zakresie mego skromnego rzemiosła, służę najchętniej.

WALERY

Bardzo pan uprzejmy, doprawdy. Ale, proszę, chciej pan nakryć głowę, jeśli łaska; słońce mogłoby panu dokuczyć.

ŁUKASZ

Wsadźże pan ten kapciuch na łeb.

SGANAREL

na stronie

Grzeczni ludzie, ale straszne jacyś ceremonianty.

Kładzie kapelusz.

WALERY

Panie, niech się pan nie dziwi, że się zwracamy do niego, ale zdadni ludzie zawsze są poszukiwani, a my już wiemy o pańskich talentach.

SGANAREL

To prawda, panowie, że, co się tyczy drewek, nie mam równego w świecie.

WALERY

Ależ, panie...

SGANAREL

Nie żałuję fatygi i odrabiam tak, że no!...

WALERY

Nie o to chodzi, proszę pana.

SGANAREL

Ale też sprzedaję po sto dziesięć su setka.

WALERY

Dajmy temu pokój, jeśli łaska.

SGANAREL

Z góry mówię, że taniej nie mogę.

WALERY

My już wiemy wszystko.

SGANAREL

Skoro wiecie wszystko, to wiecie, że zawsze tyle biorę.

WALERY

Panie, po cóż takimi żartami...

SGANAREL

Wcale nie żartuję, nie mogę opuścić ani grosza.

WALERY

Mówmy z innej beczki: bardzo pana proszę.

SGANAREL

Gdzie indziej może dostaniecie taniej: są wiązki i wiązki; ale te, które ja daję...

WALERY

Ech, panie, dajmy już pokój.

SGANAREL

Przysięgam wam, nie dostaniecie taniej, choćby o jeden grosz.

WALERY

Ech, do diaska!

SGANAREL

Sumiennie, tyle musicie zapłacić. Mówię otwarcie, nie mam zwyczaju zaceniać.

WALERY

Czy to się godzi, aby tego rodzaju osoba uciekała się do tak grubych sztuczek, poniżała się do takich sposobów! aby człowiek tak uczony, tak znakomity lekarz jak pan, upierał się kryć przed oczyma świata i chować pod korcem swe piękne talenty?

SGANAREL

na stronie

Wariat.

WALERY

Zaklinam, nie graj z nami komedii.

SGANAREL

Hę?

ŁUKASZ

Wszystkie te siacherki na nic; jus my ta wiemy, co potrza.

SGANAREL

Co u licha! Co to znaczy? Za kogo wy mnie bierzecie?

WALERY

Za to, czym pan jest; za wielkiego lekarza.

SGANAREL

Sameś lekarz! nie jestem i nie byłem niczym takim.

WALERY

po cichu

A to twarde szaleństwo.

głośno

Panie, nie chciej trwać dłużej w uporze; nie doprowadzaj nas, jeśli łaska, do przykrej ostateczności.

SGANAREL

Co takiego?

WALERY

Do pewnych środków, których użycie sprawiłoby nam najżywszą boleść.

SGANAREL

Cóż u licha! róbcie sobie, co wam się podoba; nie jestem lekarzem i nie wiem, czego ode mnie chcecie.

WALERY

na stronie

Widzę, że się nie obejdzie bez tego środka.

głośno

Panie, raz ostatni jeszcze proszę, byś przyznał, czym jesteś.

ŁUKASZ

Nie zwracaj no, bratku, głowy i śpiewaj, jak należy, żeś dochtór i tyła.

SGANAREL

na stronie

Wściec się można!

WALERY

Po cóż przeczyć temu, o czym wszyscy wiedzą?

ŁUKASZ

Na co te lary fary? Na co to się zdało?

SGANAREL

Moi panowie, po raz pierwszy, drugi i tysięczny powiadam, że nie jestem lekarzem.

WALERY

Nie jest pan lekarzem?

SGANAREL

Nie.

ŁUKASZ

Nie jesteście likarzem?

SGANAREL

Nie, do kroćset!

WALERY

Skoro pan chcesz koniecznie, zacniemy inaczej.

Chwytają obaj kije i biją go.

SGANAREL

Au, au! panowie, jestem już wszystkim, czego sobie życzycie.

WALERY

I po cóż, proszę pana, zmuszać nas do tak brutalnego kroku?

ŁUKASZ

Po kiego licha? Czy was grzbiet tak świerzbi?

WALERY

Zaręczam panu, że mi niezmiernie przykro.

ŁUKASZ

I mnie to było jakoś markotno, na mą duszę.

SGANAREL

Cóż u diaska, panowie! Powiedzciez mi, czy to kpiny? Co wam się uroiło, że ja jestem lekarzem?

WALERY

Jak to! jeszcze pan nie chce ustąpić? Znowu wmawiasz, że nie jesteś lekarzem?

SGANAREL

Niech mnie лихо porwie, jeśli jest czymś podobnym.

ŁUKASZ

Więc prawicie, żeście nie dochtór?

SGANAREL

Nie, do cholery!

zaczynają go bić na nowo

Au, au! Dobrze już, panowie, dobrze, skoro chcecie, jestem już, jestem lekarzem; aptekarzem w dodatku, jeżeli wam zależy. Wolę się na wszystko zgodzić, niż dać sobie kości połamać.

WALERY

No, chwała Bogu, drogi panie; cieszę się, żeś pan przyszedł do rozsądku.

ŁUKASZ

Jak tak gadacie, to się aż serce w człeku śmieje.

WALERY

Uprzejmie proszę, chciej mi pan wybaczyć.

ŁUKASZ

Przepraszamy pięknie za naszą poufałość.

SGANAREL

na stronie

Ejże! Czyżbym to ja się mylił i, sam o tym nie wiedząc, został w istocie lekarzem?

WALERY

Panie, nie pożałuj pan tego, iż zgodziłeś się wyznać, kim jesteś; mogę pana upewnić, będziesz zadowolony.

SGANAREL

Ależ panowie, powiedzcie, czy wy się nie mylicie? Czy to całkiem pewne, że ja jestem lekarzem?

ŁUKASZ

Jak to, że słońko dziś świeci!

SGANAREL

Na dobre?

WALERY

Rozumie się.

SGANAREL

Niech mnie diabli porwą, jeśli o tym wiedział.

WALERY

Jakże! pan jesteś najzdatniejszym lekarzem w świecie!

SGANAREL

Doprawdy?

ŁUKASZ

Lekarzem, który wykurował nie wiem ile choróbsków.

SGANAREL

Tam do licha!

WALERY

Pewną kobietę uważano od pół dnia za umarłą; już miano ją pochować, kiedy pan, za pomocą jakiejś małej kropelki, postawiłeś ją na nogi, tak że zaczęła chodzić po pokoju.

SGANAREL

Psiakość!

ŁUKASZ

Dwunastoletni pędrak zleciał z dzwonnicy, potrzaskał sobie głowę, ręce i nogi; i wy, jakąś cudowną maścią, sprawiliście, że zaraz wstał i poleciał grać w piłkę.

SGANAREL

To ci dopiero!

WALERY

Słowem, panie, nie będzie pan miał powodu narzekać: zarobisz, ile sam zechcesz, jeśli pozwolisz się zaprowadzić tam, gdzie cię czekają.

SGANAREL
Zarobię, ile zechcę?

WALERY
Z pewnością.

SGANAREL
Ależ jestem lekarzem, bez sprzeczki. Zapomniałem o tym, ale już mi się przypomniało. O cóż chodzi? Gdzież mam wędrować?

WALERY
Zaprowadzimy pana. Chodzi o jedną pannę, która zgubiła mowę.

SGANAREL
Nie znalazłem jej, daję słowo.

WALERY
po cichu do ŁUKASZA
Lubi żartować.
do SGANARELA:
Chodźmy, panie.

SGANAREL
Tak? Bez togi lekarskiej?

WALERY
Postaramy się o nią.

SGANAREL
podając WALEREMU butelkę
Trzymaj pan to; tam chowam swoje ulepki.
zwraca się do ŁUKASZA, plując na ziemię
A ty, stary, maszeruj tu, przez to; z przepisu lekarza.

ŁUKASZ
Wciórności, podoba mi się ten dochtór; myślę, że zrobi swoje, bo tęgi z niego kpiarz.

AKT DRUGI

Pokój w domu GERONTA.

SCENA PIERWSZA

GERONT, WALERY, ŁUKASZ, JAGUSIA.

WALERY

Tak, panie, myślę, że pan będzie zadowolony: przyprowadziliśmy największego lekarza w świecie.

ŁUKASZ

Ho, ho! po tym, to już nie ma co i szukać: szyćkie inne doktory nie warte mu butów czyścić.

WALERY

Dokonał mnóstwa cudownych kuracji.

ŁUKASZ

Zratował ludzi, co już byli na marach.

WALERY

To wielki dziwak, mówiłem już panu: przychodzą chwile, w których umysł jego się mroczy, nie wygląda na to, czym jest.

ŁUKASZ

Tak, lubi sobie pobłaznować; czasem można by myśleć, że on, z przeproszeniem, upadł w młodości na głowę.

Pokazuje na głowę.

WALERY

Ale, w gruncie, to prawdziwa studnia wiedzy; nieraz mówi rzeczy wprost objawione.

ŁUKASZ

Jak się weźmie gadać, to tak fajnie, jakbyś w książce czytał.

WALERY

Sława jego już się rozeszła po okolicy: ze wszystkich stron się doń cisną.

GERONT

Nie mogę się doczekać; przyprowadźcież go co prędzej.

WALERY

Idę.

SCENA DRUGA

GERONT, JAGUSIA, ŁUKASZ.

JAGUSIA

Na mą duszę, mówię panu, że ten tyle uzdoli co i tamci. Znowu będzie wyprawiał swoje fidrygały; a ja wiem, że najlepsze lekarstwo dla panienki, to dać jej ładnego i śwar-nego chłopca, który by jej przypadł do gustu.

GERONT

Ho, ho, moja mamko, widzę, że mieszasz się do wszystkiego!

ŁUKASZ

Cichajże, Jagulu, nie twoja rzecz nos do tego wtykać.

JAGUSIA

Mówię panu i powiadam, że te szyćkie dochtory to ino zawracanie głowy; pannie trza czego inszego niż senesu i rabarby; mąż to plaster, który skutkuje u dziewcząt na każdą chorobę.

GERONT

I któż by chciał ją wziąć z tym nieszczęsnym kalectwem? A wówczas gdybym chciał ją wydać, czyż się nie sprzeciwiła mej woli?

JAGUSIA

Myślę sobie; chciał ją pan dać za człowieka, którego nie znosi. Czegóż pan nie wziął pana Leandra, co jej tak przypadł do serca? ani chybi, byłaby bardzo posłuszna; a i on, idę o zakład, wziąłby ją jak jest, gdyby mu ją pan zechciał oddać.

GERONT

Leander nie dla niej; ani się równa z tamtym co do majątku.

JAGUSIA

Ma wuja bogacza: gadają, że mu zapisze.

GERONT

To są dobra na księżycu. To tylko pewne, co w garści; łatwo człowiek może się zawieść, gdy rachuje na majątki, na których siedzi kto inny. Śmierć nie zawsze ma uszy otwarte na prośby i westchnienia panów spadkobierców: może dobrze schudnąć, kto, aby miał z czego żyć, musi czekać, aż drugi umrze.

JAGUSIA

Ja bo zawsze słyszałam, że w małżeństwie, jak w inszej rzeczy, lubość więcej warta od bogactwa. Rodzice mają ten przekłety obyczaj, że zawsze pytają: „co on ma” albo „co ona ma”. Niedawno kum Piotr wypchał swoją Kasię za grubego Tomka dla ćwierć morgi winnicy, co miał więcej od młodego Kacperka, który jej przypadł do serca; biedne stworzenie pożółkło jak cytryna ze zgryzoty i wcale jej to nie wyszło na dobre. Niech to panu służy za przykład. Nic nie ma w świecie ponad lubość; wolałabym dać córce dobrego chłopca, który by się jej udał⁹, niż wszystkie majątki całej okolicy.

GERONT

Do licha, dużo gadacie, pani mamko! Siedzicie no cicho, proszę was; nadto się troskacie, jeszcze się wam pokarm zagrzeje.

ŁUKASZ

uderzając przy każdym zdaniu GERONTA po ramieniu

Zamknijże gębę, ty pyskata. Pan się nie pyta o zdanie i sam wie, co ma robić. Pilnuj, żebyś porządnie nakarmiła bębna, a nie baw się w mądralę. Pan jest ojcem swej córki i sam ma dość rozumu, aby wiedzieć, co jej potrzeba.

GERONT

Z wolna, no, z wolna!

ŁUKASZ

jeszcze uderzając GERONTA po ramieniu

Ano chcę jej trochę przytrzeć rogów i nauczyć respektu dla pana.

GERONT

Dobrze; ale te gesty są zbyt uczte.

SCENA TRZECIA

WALERY, SGANAREL, GERONT, ŁUKASZ, JAGUSIA.

WALERY

Panie, baczność! Idzie już lekarz.

GERONT

do SGANARELA

Panie, szczęśliwy jestem, że go widzę u siebie; pomoc pańska jest nam bardzo potrzebna.

⁹udać się komuś (gw.) — podobać się komuś. [przypis edytorski]

SGANAREL
w todze lekarskiej, w kapeluszu jak najbardziej szpiczastym
Hipokrat powiada... żebyśmy obaj nakryli głowy.

GERONT
Hipokrat to powiada?

SGANAREL
Tak.

GERONT
W którym rozdziale, jeśli łaska?

SGANAREL
W rozdziale... o kapeluszach.

GERONT
Skoro Hipokrat powiada, trzeba tak uczynić.

SGANAREL
Panie lekarzu, słysząc tak cudowne rzeczy...

GERONT
Do kogo pan mówi, jeśli łaska?

SGANAREL
Do pana.

GERONT
Ja nie jestem lekarzem.

SGANAREL
Nie jest pan lekarzem?

GERONT
Nie.

SGANAREL
Z pewnością?

GERONT
Z pewnością.

SGANAREL *bierze kija i bije GERONTA, tak jak jego wprzódoby obito*
Au, au, au!

SGANAREL
Teraz już jesteś lekarzem; ja też nie mam innych egzaminów.

GERONT
do WALEREGO
Cóżście mi tu za kaduka przyprowadzili?

WALERY
Mówiłem panu, że on lubi żartować.

GERONT
Widzę; ale ja bym go wyrzucił na łeb z jego żarcikami.

ŁUKASZ
Niech panoczek nie zważa; to tylko tak, dla śmiechu.

GERONT
Nie lubię takich śmieszków.

SGANAREL
Panie, chciej mi pan wybaczyć mą śmiałość.

GERONT

Panie, do usług pańskich...

SGANAREL

Jest mi niezmiernie przykro...

GERONT

To nic.

SGANAREL

Z powodu tych kijów...

GERONT

Nic nie szkodzi.

SGANAREL

Które miałem zaszczyt panu wsypać.

GERONT

Nie mówmy już o tym. Panie doktorze, mam córkę, która popadła w szczególną chorobę.

SGANAREL

Szczęśliwy jestem, że pańska córka potrzebuje mej pomocy; pragnąłbym z serca, abyś i pan jej potrzebował, pan i cała pańska rodzina, abym mógł okazać swą ochotę usłużenia panu.

GERONT

Wdzięczny jestem za te uczucia.

SGANAREL

Upewniam, że mówię to z szczerzej duszy.

GERONT

Zbyt wiele zaszczytu mi pan świadczy.

SGANAREL

Jak się nazywa córka?

GERONT

Lucynda.

SGANAREL

Lucynda! Ach! Ładne imię do kurowania! Lucynda!

GERONT

Idę na chwilę zajrzeć, co robi.

SGANAREL

Któż jest ten kawał kobiety?

GERONT

To mamka mego najmłodszego malca.

SCENA CZWARTA

SGANAREL, JAGUSIA, ŁUKASZ.

SGANAREL

na stronie

Ej, do licha! to mi ładny egzemplarz.

głośno

Pani mamko, uroczą mamko, moja medycyna jest najniższą służą waszego mamczarstwa; chciałbym być tym szczęśliwym bachorkiem, który by ssał mleczko twojej przychylności.

kładzie jej rękę na piersiach

Wszystkie moje środki, cała wiedza, cała zdatność są na pani rozkazy; jeżeli...

ŁUKASZ

Za pozwoleniem, panie dochtór, zostaw moją babę w spokoju.

SGANAREL

Jak to! pańska żona?...

ŁUKASZ

Tak.

SGANAREL

A, doprawdy; nie wiedziałem; cieszę się niezmiernie, przez przyjaźń dla obojga.
Udaje że chce uściskać ŁUKASZA i ściska MAMKĘ.

ŁUKASZ

odciągając SGANARELA i stając między nim a ŻONĄ
Powoli, jeśli laska.

SGANAREL

Zapewniam pana, jestem uszczęśliwiony z widoku tak godnej pary: pani winszuję z całego serca że ma męża takiego jak pan; panu zaś, iż posiadasz żonę tak piękną, tak cnotliwą, tak kształtną jak pani.

Udając znowu że chce uściskać ŁUKASZA, który mu otwiera ramiona, podchodzi pod nie i ściska MAMKĘ.

ŁUKASZ

odciągając go znowu
Ej, do licha, bez tych serdeczności, bardzo proszę.

SGANAREL

Nie pozwalasz pan, bym się radował z wami z tak pięknego związku?

ŁUKASZ

Ze mną, ile pan chce, ale z żoną dość tych ceremoniiów.

SGANAREL

Biorę jednaki udział w szczęściu obojga: jeżeli pana ściskam, aby mu wyrazić swą radość, ściskam również i panią, aby i jej okazać toż samo.

Powtarza tę samą grę.

ŁUKASZ

odciągając go po raz trzeci
Ej, do kata, panie dochtór, cóż za uprzykrzenie!

SCENA PIĄTA

GERONT, SGANAREL, ŁUKASZ, JAGUSIA.

GERONT

Panie, za chwilę przyprowadzę panu córkę.

SGANAREL

Panie, oczekuję jej z całym mym laboratorium.

GERONT

Gdzież ono?

SGANAREL

dotykając palcem czoła
Tu.

GERONT

Wybornie.

SGANAREL

usiłując MAMKĘ pomacać po piersiach

Ale, ponieważ obchodzi mnie cała pańska rodzina, muszę wprzód spróbować mleka pańskiej mamki i zbadać jej piersi.

Zbliża się do JAGUSI.

ŁUKASZ

odciągając go i okręcając w koło

Nie, nie, obeńdzie się.

SGANAREL

Obejrzyć piersi mamki jest obowiązkiem lekarza.

ŁUKASZ

Nijakich tu obowiązków nie trza.

SGANAREL

Co! ty się ośmielasz sprzeciwiać lekarzowi? Precz mi zaraz!

ŁUKASZ

Kpię sobie z tego.

SGANAREL

patrząc nań spod oka

Spuszczę na ciebie febrę.

JAGUSIA

biorąc ŁUKASZA za ramię i również go okręcając w miejscu

Wynoś się stąd; czy ja nie mam lat po temu, aby się sama obronić, gdyby chciał zrobić coś, co się nie godzi?

ŁUKASZ

On tu nie ma nic do macania.

SGANAREL

Pfe, paskudnik, zazdrosny o swoją żonę!

GERONT

Oto córka.

SCENA SZÓSTA

GERONT, SGANAREL, ŁUKASZ, JAGUSIA, LUCYNDA, WALERY.

SGANAREL

Czy to jest chora?

GERONT

Tak. To moja jedyna córka, byłbym w rozpacz, gdyby umarła.

SGANAREL

Niechże ją Bóg broni! Nie wolno jej umrzeć bez przepisu lekarza.

GERONT

Dajcież krzesło.

SGANAREL

siedząc między GERONTEM a LUCYNDA

Wcale sobie niczego ta chora; myślę, że nawet zdrowy zadowolilby się nią zupełnie.

GERONT

Rozśmieszyles ją pan, panie doktorze.

SGANAREL

Tym lepiej, to najlepszy znak, gdy lekarz rozśmiesza chorego.

do LUCYNDY

No i cóż? O co chodzi? Co pannie jest? Gdzie co dolega?

LUCYNTA

odpowiada na mię dotykając kolejno rękę ust, głowy i podbródka

Hę, hi, hę, hę.

SGANAREL

Hę? Co ona powiada?

LUCYNTA

wykonuje te same ruchy

Hę, hi, hę, hi, hę.

SGANAREL

Co?

LUCYNTA

Hę, hi, hę.

SGANAREL

przedrzeźniając ją

Hę, hi, hę. Nic nie rozumiem. Cóż to za diabelski język?

GERONT

To właśnie jej choroba. Oniemiała nagle, i to bez przyczyny; ten właśnie wypadek stał się powodem odwłoki małżeństwa.

SGANAREL

A to czemu?

GERONT

Ten, którego ma zaślubić, chce czekać wyleczenia, nim dobije umowy.

SGANAREL

I cóż to za głupiec, który nie chce, aby żona jego była niema? Dałby Bóg, aby moja cierpiała tę chorobę! pewnie bym się nie silił jej uleczyć!

GERONT

Słowem, prosimy, chciej pan użyć całej sztuki, aby ulżyć jej cierpieniu.

SGANAREL

Ba, ba, niech się pan nie kłopotuje. Powiedz mi tylko wprzódy: czy to bardzo jej dolega?

GERONT

Tak, panie doktorze.

SGANAREL

Tym lepiej. Doznaje wielkich boleści?

GERONT

Bardzo wielkich.

SGANAREL

Doskonale. Czy chodzi tam, gdzie pan wiesz?

GERONT

Owszem.

SGANAREL

Obficie?

GERONT

Na tym się nie rozumiem.

SGANAREL

Wydzieliny czy posiadają miłą powierchowność?

GERONT

Nie znam się na tym.

SGANAREL

do chorej

Daj mi panna rękę.

do GERONTA

Wyraźnie widać z pulsu, że jest niema.

GERONT

Tak, panie, tak; to właśnie: odgadł pan od pierwszego dotknięcia.

SGANAREL

Ho, ho!

JAGUSIA

Patrzcie, jak on przejrzał tę chorobę!

SGANAREL

My, wielcy lekarze, umiemy poznać się na rzeczy od pierwszego rzutu oka. Nieuk znalazłby się może w kłopotcie, mówiłby panu: „to, owo”; ale ja, ja idę do celu prosto, od razu, i powiadam bez ogródek, że pańska córka jest niema.

GERONT

Tak, ale chciałbym, abyś mi pan mógł powiedzieć, skąd to pochodzi.

SGANAREL

Nic łatwiejszego; stąd, że postradała mowę.

GERONT

Wybornie. Ale jaka może być przyczyna, jeśli łaska, że postradała mowę?

SGANAREL

Najdzielniejsze powagi twierdzą, że to wskutek zastanowienia czynności języka.

GERONT

Dobrze, ale jakże się pan zapatruje na takie zastanowienie czynności języka?

SGANAREL

Arystoteles powiada o tym... śliczne rzeczy.

GERONT

Bardzo wierzę.

SGANAREL

Ach! to był wielki człowiek!

GERONT

Bez wątpienia.

SGANAREL

Całą gębą wielki człowiek...

podnosząc ramię do łokcia

Człowiek o tyle większy ode mnie samego. Aby więc wrócić do naszego wywodu, sądzę, że to zatamowanie czynności języka zależne jest od pewnych humorów, które my uczeni nazywamy humorami złośliwymi; tym bardziej, że wapory uformowane przez wyzwiewy soków tworzących się w ogniskach choroby i dążące do... że się tak wyrażę... do... Rozumiesz pan po łacinie?

GERONT

Ani słówka.

SGANAREL

zrywając się nagle

Nie rozumiesz po łacinie?

GERONT

Nie.

SGANAREL

przybierając różne komiczne pozy

Cabricias, arci thuram, catalamus, singulariter, nominativo, haec musa, niby muza, bonus, bona, bonum. Deus sanctus, est ne oratio latinas? Etiam, tak, i owszem. Quare? Dlaczego? Quia substantivo et adjectivum, concordat in generi, numerum, et casus.

GERONT

Ach, czemuż się nie uczyłem!

JAGUSIA

A to ci prześcipny człowiek!

ŁUKASZ

Nie ma co, piękne bo piękne, człek nie kapuje ani słowa.

SGANAREL

Otóż, gdy te wapory, o których mówię, przechodzą od lewej strony, po której leży wątroba, ku prawej stronie, w której znajduje się serce, może się zdarzyć, że płuco, które nazywamy po łacinie *armyan*, mając komunikację z mózgiem, który nazywamy po grecku *nasmus*, za pośrednictwem żyły wrotnej, którą nazywamy po hebrajsku *kubil*, spotyka na swej drodze pomienione wapory, wypełniające komory łopatkki; że zaś właśnie te wapory... staraj się pan dobrze schwycić to rozumowanie, proszę o to; że zaś te wapory mieszczą w sobie pewną złośliwość... słuchaj pan tylko dobrze, zaklinam.

GERONT

Słucham.

SGANAREL

...mieszczą w sobie pewną złośliwość, która jest spowodowana... wyteż pan całą uwagę, z łaski swojej.

GERONT

Wyteżam.

SGANAREL

...która jest spowodowana przez ostrość humorów wylęgłych we wklęsłości diafragmy, zdarza się, iż te wapory... *Ossabandus, nequeis, nequer, potarinum, quijsa millus*. I oto właśnie przyczyna, że pańska córka jest niema.

JAGUSIA

O, jak on uczenie gada!

ŁUKASZ

Czemu to u mnie ozór tak nie chodzi!

GERONT

W istocie, nie można lepiej tego wywieść. Jedna tylko rzecz mnie uderzyła: to ustęp o sercu i wątrobie. Zdaje mi się, że pan je mieścisz inaczej, niż są; że serce jest po lewej stronie, a wątroba po prawej.

SGANAREL

W istocie; tak było dawniej: ale myśmy to zmienili, i teraz uprawiamy medycynę zupełnie nowym systemem.

GERONT

Nie wiedziałem, i przepraszam za swoje nieuctwo.

SGANAREL

Nic nie szkodzi; nie ma pan wszak obowiązku dotrzymywać nam kroku co do wykształcenia.

GERONT

Oczywiście. Ale, panie doktorze, co pan sądzi, iż trzeba czynić w tej chorobie?

SGANAREL

Co ja sądzę...

GERONT

Tak.

SGANAREL

Moje zdanie jest, aby ją położyć z powrotem do łóżka i dać jej jako lekarstwo dużo chleba maczanego w winie.

GERONT

A to czemu?

SGANAREL

Ponieważ w chlebie i winie, zmieszanych razem, mieszczą się własności sympatyczne, pobudzające do mówienia. Nie widzisz pan, że ten właśnie pokarm daje się papugom i że w ten sposób nabierają zdolności mowy?

GERONT

Prawda! Oczywiście! Ach, cóż za wielki człowiek! Prędko, dużo chleba i wina.

SGANAREL

Wrócę nad wieczorem, aby zbadać jej stan.

SCENA SIÓDMA

GERONT, SGANAREL, JAGUSIA.

SGANAREL

do JAGUSI

Pomału, nie spiesz no się.

do GERONTA

Panie, tej oto mamce muszę zaaplikować parę środeczków.

JAGUSIA

Co? Mnie? Jestem najzdrowsza w świecie.

SGANAREL

Tym gorzej, mameczko, tym gorzej. Ten zbytek zdrowia jest wielce zastraszający i nie byłoby źle zaaplikować ci delikatne puszczeńko krwi albo wsunąć łagodną lewatywkę.

GERONT

Ależ, panie, tego systemu to już nie rozumiem. Po cóż krew puszczać tam, gdzie nie ma choroby?

SGANAREL

Dobry system; najlepszy system; tak jak się pije, aby zapobiec pragnieniu, tak samo trzeba krew puszczać, aby zapobiec chorobie.

JAGUSIA

odchodząc

O, co to, to nici z tego. Nie będzie pan robił apteki z mego cielska.

SGANAREL

Oporna jesteś na leczenie, ale już my cię potrafimy przyprowadzić do rozsądku.

SCENA ÓSMA

GERONT, SGANAREL.

SGANAREL

Zatem żegnam.

GERONT

Zaczekaj pan chwilę, jeśli łaska.

SGANAREL

Czego pan sobie życzy?

GERONT

Wręczyć panu zapłatę.

SGANAREL

chowa rękę w tył pod suknię, podczas gdy GERONT otwiera sakiewkę
Nie przyjmę ani szeląga.

GERONT

Ależ panie...

SGANAREL

Ani trochę.

GERONT

Chwileczkę.

SGANAREL

Nie ma mowy.

GERONT

Pozwól pan.

SGANAREL

Pan chyba żartuje.

GERONT

Rzecz załatwiona.

SGANAREL

Nic z tego.

GERONT

Ech!

SGANAREL

Nie robię tego dla pieniędzy.

GERONT

Ależ wierzę.

SGANAREL

wziąwszy pieniądze

Ważne?

GERONT

Oczywiście.

SGANAREL

Nie jestem z tych lekarzy, co to patrzą na zapłatę.

GERONT

Wiem o tym.

SGANAREL

Nie kieruje mną chęć zysku.

GERONT

Ani mi to w myśli nie powstało.

SGANAREL

sam, oglądając otrzymane pieniądze

Daję słowo, wcale nieźle, i byle...

SCENA DZIEWIĄTA

LEANDER, SGANAREL.

LEANDER

Od dawna czekam na pana, panie doktorze, chcę pana błagać o pomoc.

SGANAREL

biorąc go za puls

Ten puls mi się nie podoba.

LEANDER

Nie jestem wcale chory i nie po to przychodzę.

SGANAREL

Jeżeli nie jesteś chory, czegoż, u licha, zaraz nie mówisz?

LEANDER

Nie. Przedstawię rzecz w dwóch słowach. Nazywam się Leander i kocham się w Lucyndzie, którą pan odwiedził przed chwilą. Ponieważ zaś, wskutek niełaski ojca, wzbroniono mi do niej wszelkiego przystępu, ośmielam się prosić pana, byś zechciał przyjść z pomocą mej miłości i ułatwił mi przeprowadzenie planu, którym obmyślił, aby jej móc powiedzieć dwa słowa mające stanowić o szczęściu mego życia.

SGANAREL

z udanym gniewem

Za kogo mnie pan bierze? Jak to! ważysz się zwracać do mnie, aby uzyskać pomoc w swych miłostkach? Ośmielasz się poniżyć godność lekarza do tego rodzaju posług!

LEANDER

Niech pan nie robi hałasu.

SGANAREL

nacierając nań

Właśnie, że będę robił. Jesteś zuchwalec!

LEANDER

No, no, spokojnie tylko.

SGANAREL

Gbur!

LEANDER

Za pozwoleniem!

SGANAREL

Ja panu pokażę, że źle się pan wybrałeś i że to jest bezczelna śmiałość...

LEANDER

wyciągając sakiewkę

Panie doktorze...

SGANAREL

Chcieć mnie używać...

biorąc sakiewkę

Nie mówię tutaj o panu, gdyż pan jesteś porządny człowiek i byłbym szczęśliwy, gdybym mógł panu w czym pomóc: ale zdarzają się na świecie takie bałwany, które biorą człowieka za co innego, niż jest, i wyznają, że mnie to wścieka.

LEANDER

Przepraszam bardzo za śmiałość, z jaką...

SGANAREL

Żartuje pan. O cóż chodzi?

LEANDER

Trzeba więc panu wiedzieć, że ta choroba, którą chcesz uleczyć, jest udana. Lekarze namędrkowali się już nad nią co wlezie i nie szczędzili dowodów, aby wykazać, że pochodzi to z mózgu, to z wnętrzości, to ze śledziony, to z wątroby; ale faktem jest, iż prawdziwą przyczyną tego cierpienia jest miłość i że Lucynda wymyśliła je jedynie po to, aby się uwolnić od małżeństwa, do którego ją chciano zmusić. Ale usuńmy się stąd, aby nas nie widziano razem, a w drodze panu powiem, o co chcę prosić.

SGANAREL

Chodźmy zatem: wzbudziłeś pan we mnie niepojętą czułość dla swej miłości; choćbym miał z siebie wyrzucić całą mą medycynę, albo chorą diabli wezmą, albo też będzie twoją.

AKT TRZECI

Scena przedstawia miejsce w pobliżu domu GERONTA.

SCENA PIERWSZA

LEANDER, SGANAREL.

LEANDER

Zdaje mi się, że nieźle wyglądam jako aptekarz; że zaś ojciec nigdy mnie nie widział, sądzę, że to przebranie i peruka wystarczą, aby go oszukać.

SGANAREL

Z pewnością.

LEANDER

Chciałbym tylko jeszcze umieć parę szumnych terminów medycznych, aby ozdobić swoje dyskursy i nadać sobie pozór uczonego.

SGANAREL

Daj pan pokój, to niepotrzebne; wystarczy ubranie; ja sam nie więcej wiem od pana.

LEANDER

Jak to?

SGANAREL

Niech mnie diabli porwą, jeżeli cokolwiek rozumiem się na medycynie. Pan jesteś zacnym człowiekiem: otworzę panu serce, jak pan mnie otwarłeś swoje.

LEANDER

Jak to! pan nie jesteś...

SGANAREL

Ależ nie, upewniam; zrobili mnie lekarzem przemocą. Nigdy mi w głowie nie powstały takie mądrości; wszystkie moje nauki doszły zaledwo do *septy*. Nie wiem, skąd oni to sobie uroili, ale, skoro spostrzegłem, że chcą koniecznie, abym był lekarzem, zgodziłem się nim zostać na ich odpowiedzialność. A, ba! nie wyobrazisz pan sobie, jak się ta brednia rozeszła; każdy wprost gwałtem chce się we mnie dopatrzeć wielkiego uczonego. Przychodzą ze wszystkich stron po radę, i jeżeli dalej będzie szło tak samo, mam zamiar trzymać się medycyny całe życie. Uważam, że to najlepszy zawód ze wszystkich: czy bowiem robić dobrze, czy źle, zawsze się bierze jednaką zapłatę. Fuszerka nigdy nie spada na nas; przykrawamy materię, jak się nam żywnie podoba. Szewcowi, który robi buty, nie wolno zepsuć kawałka skóry, żeby nie musiał zapłacić; ale tu wolno zepsuć całego człowieka zupełnie darmo. Omyłki nie dotyczą nigdy nas; to zawsze wina tego, co umiera. Wreszcie największa zaleta tego zawodu to to, że nieboszczyki to ludzie niezrównanej wprost uprzejmości i dyskrecji i jeszcze nikt nie słyszał, aby się który poskarżył na lekarza, który go sprzątnął.

LEANDER

To prawda, że umarli są bardzo grzeczni w tej mierze.

SGANAREL

widząc ludzi zbliżających się ku niemu

Ci ludzie wyglądają mi, jak gdyby chcieli porady.

do LEANDRA

Zaczekaj na mnie w pobliżu mieszkania panny.

SCENA DRUGA

THIBAUT, PIETREK, SGANAREL.

THIBAUT

Panie dochtór, przyszłiśwa tu do pana, ja i mój Pietrek.

SGANAREL

O cóż chodzi?

THIBAUT

Jego biedna matka, imieniem Piotrusia, leży chora już pół roku.

SGANAREL

wyciągając rękę jakby po pieniądze

I cóż wy chcecie, abym na to poradził?

THIBAUT

Chcielibyśwa, aby pan dochtór dał nam jakie liki, aby ją zratować.

SGANAREL

Trzeba by wprzód wiedzieć, co jej brakuje.

THIBAUT

Cierpi na hipokryzje, panie dochtór.

SGANAREL

Hipokryzję?

THIBAUT

Tak; to znaczy niby, że cała jest opuchła. Powiadają, że ma moc wody w cielsku i że jej wątroba i brzuch, czy ślidziona, jak to tam państwo nazywają, zamiast robić krew, robią samą wilgoć. Raz na dwa dni trzęsie ją okrutna frybra i wtedy zesłabnie i darcie ma w nogach straszliwe. Flegma się jej pcha do gardła, mało ją nie zadusi, a czasem to ją tak zemgli i rzuci nią, że się widzi, że już koniec. Jest we wsi japytkarz, uczciwszy uszy, co jej już dawał liki Bóg wi nie jakie, więcej niż dwanaście dobrych talarów kosztują mnie te syćkie z przeproszeniem lewatywy, a te czyszczenia, a te odwary z hiacyntu, a krople krzepiące. Ale to niby syćko, jak to mówią, ani zaszkodzi, ani pomoże. Chciał jej dać jednego liku, co go nazywają ludzie hametykiem; alem się strachał, prawdę rzekłszy, żeby jej na tamten świat nie wyprawił. Powiadają ludzie, że te wielkie dochtory nie wiem ile ludzi zakatrupili już tym nowym wymysłem.

SGANAREL

wyciągając rękę i potrząsając nią na znak, iż żąda pieniędzy

Do rzeczy, przyjacielu, do rzeczy.

THIBAUT

Rzecz jest ta, że przychodzimy prosić pana, abyś powiedział, co trza teraz robić.

SGANAREL

Nie rozumiem zupełnie, o co wam chodzi.

PIETREK

Panie dochtór, moja matka jest chora; macie tu dwa talary, żebyście nam dali jakie liki.

SGANAREL

O, tak, to rozumiem. Ten chłopak przynajmniej mówi jasno i wysławia się jak należy. Powiadasz, że matka chora jest na puchlinę, że obrzękła na całym ciele, ma gorączkę i bóle w nogach? Od czasu do czasu napadają ją kurcze i drgawki, to znaczy omdlenia?

PIETREK

To, to, panie dochtór, właśnie.

SGANAREL

Ciebie zrozumiałem od razu; nie tak jak ojca, który plecie sam nie wie co. A teraz, chciałbyś lekarstwa?

PIETREK

Tak, panie dochtór.

SGANAREL

Lekarstwa, aby ją wyleczyć?

PIETREK

Niby tak.

SGANAREL

Masz tu kawałek sera; dajcież go jej zaraz zażyć.

PIETREK

Niby syra?

SGANAREL

Tak, to jest ser szczególnie przyprawiony: wchodzi w to złoto, korale, perły i mnóstwo innych kosztownych rzeczy.

PIETREK

Panie dochtór, dziękuję piknie; zaraz to damy matuli do zbuchania.

SGANAREL

Do widzenia. Gdyby przypadkiem umarła, starajcież się ją przystojnie pogrzebać.

Zmiana dekoracji; scena przedstawia, jak w akcie drugim, pokój w domu GERONTA.

SCENA TRZECIA

JAGUSIA, SGANAREL; ŁUKASZ *w głębi.*

SGANAREL

Otóż i uroczą karmicielką. Ach, karmicielko mego serca, oczarowany jestem tym spotkaniem; widok twój to rabarba, kasja i senes, które czyszczą mą duszę z wszelkiej melancholii.

JAGUSIA

Na mą duszę, panie lekarzu, to za piękne dla mnie. Nie rozumiem ani słówka z pańskiej łaciny.

SGANAREL

Rozchoruj się, piękna mamko, błagam; rozchoruj się dla mej miłości. Leczyć cię byłoby dla mnie największą rozkoszą.

JAGUSIA

Całuję rączki panu, już ja tam wolę, żeby mnie nikt nie leczył.

SGANAREL

Jakże mi cię żal, piękna żywicielko, że masz tak zazdrosnego i przykrego męża!

JAGUSIA

Cóż robić? To widać za moje grzechy; gdzie kozę przywiążą, tam się jej trzeba paść.

SGANAREL

Taki gbur! brutal, który cię pilnuje nieustannie i nie pozwala nikomu zbliżyć się do ciebie!

JAGUSIA

Ach! ach! pan jeszcze nic nie widział; to tylko mały smaczek tego, co on potrafi, kiedy go giez ukąsi.

SGANAREL

Czy podobna? Możeż być człowiek, który by miał duszę tak nikczemną, aby się znęcać nad taką istotą? Ach, znam takich, piękna karmicielko, i to niedaleko stąd, którzy

uważaliby się za szczęśliwych, gdyby mogli ucałować bodaj same koniuszki twoich nóżek! I czemuż tak powabna kobieta musiała popaść w takie ręce! Żeby takie proste bydlę, bałwan, brutal, cymbał... wybaczone, piękna mamko, jeśli w ten sposób wyrażam się o twoim mężu...

JAGUSIA

Ech, panie lekarzu, ja wiem dobrze, że on nie wart czego inszego.

SGANAREL

Bez wątpienia, piękna mamko, zasługuje na to; i zasługuwałby jeszcze, abyś mu czymś przystroiła głowę, by go ukarać za jego podejrzliwość.

JAGUSIA

To pewna, że gdyby tylko o niego mi chodziło, mógłby się doczekać brzydkiej rzeczy.

SGANAREL

Na honor, nic by nie było w tym złego, gdybyś się na nim zemściła w czyimś towarzystwie. Mówię ci, w zupełności mu się to należy; i gdybym ja był tym szczęśliwym, piękna karmicielko, wybranym przez ciebie do...

Gdy SGANAREL wyciąga ręce, aby uścisnąć JAGUSIĘ, ŁUKASZ podchodzi pod spodem i staje między nimi. SGANAREL i JAGUSIA patrzą na ŁUKASZA i oddalają się, każde w inną stronę; doktor w sposób nader komiczny.

SCENA CZWARTA

GERONT, ŁUKASZ.

GERONT

Słuchaj no, Łukaszu, nie widziałeś przypadkiem doktora?

ŁUKASZ

Ech, do wszystkich diabłów, widziałem i jego, i moją babę.

GERONT

Gdzież on się podział?

ŁUKASZ

Nie wiem, ale chciałbym, żeby się podział do wszystkich diabłów.

GERONT

Idź no zajrzeć, co porabia córka.

SCENA PIĄTA

SGANAREL, LEANDER, GERONT.

GERONT

Ach, to pan, panie doktorze, właśnie pytałem, gdzie jesteś.

SGANAREL

Zabawiałem się na dziedzińcu wydzielaniem nadmiaru przyjętych napojów. Jak się miewa chora?

GERONT

Nieco się jej pogorszyło po lekarstwie.

SGANAREL

Tym lepiej; znak, że działa.

GERONT

Tak, ale boję się, aby jej nie zadusiło.

SGANAREL

Niech pana głowa nie boli. Mam lekarstwa, które drwią sobie ze wszystkiego; czekam jej przy agonii.

GERONT

wskazując LEANDRA

Cóż to za człowiek z panem? ...

SGANAREL

robiąc ręką znaki mające objaśnić, że to aptekarz

To...

GERONT

Co?

SGANAREL

Ten, który...

GERONT

Hę?

SGANAREL

Który...

GERONT

A, rozumiem.

SGANAREL

Będzie potrzebny pańskiej córce.

SCENA SZÓSTA

LUCYNDA, GERONT, LEANDER, JAGUSIA, SGANAREL.

JAGUSIA

Panie, idzie tu panienka; chce się przejść troszeczkę.

SGANAREL

To jej dobrze zrobi. Idź no pan, panie aptekarzu, zmacać puls, abym mógł później pomówić z tobą o jej chorobie.

Odciąga GERONTA w głąb, obejmuje ręką za szyję i bierze go za brodę zwracając jego głowę ku sobie, ile razy GERONT chce popatrzeć, co porabia córka z aptekarzem; zarazem, aby go zabawić, mówi co następuje:

Tak, panie, to ważna i subtelna kwestia sporna między lekarzami, czy łatwiej leczyć kobiety niż mężczyzn. Proszę, chciej pan posłuchać. Jedni mówią, że nie, drudzy, że tak; ja zaś mówię, że tak i nie; ile że, ponieważ oporność zmaconych wilgotności, pojawiających się we wrodzonych temperamentach kobiety, będąc przyczyną, iż strona zwierzęca dąży ustawicznie do zapanowania nad stroną czującą, pewne jest, iż nierówność ich usposobienia zależną jest od skośnego ruchu kręgu księżycy; że zaś słońce, które kieruje promienie na wklęsłość ziemi, natrafia...

LUCYNDA

do LEANDRA

Nie, niezdolna jestem odmienić się w uczuciach.

GERONT

Przemówiła! O wspaniała potęgo lekarstwa! O boski lekarzu! Jakaż wdzięczność winienem ci, doktorze, za to cudowne uleczenie! Czym potrafię ci odplacić takie dobrodziejstwo?

SGANAREL

przechadzając się po scenie i wachlując kapeluszem

Ha! ta choroba kosztowała mnie niemało trudu!

LUCYNDA

Tak, ojczy, odzyskałam mowę; lecz odzyskałam ją po to, aby ci powiedzieć, iż nigdy nie zaślubię innego niż Leandra i że próżno się starasz narzucić mi na męża Horacego.

GERONT

Ależ...

LUCYNDA

Nic nie zdoła zachwiać mego postanowienia.

GERONT

Co!

LUCYNDA

Próżno przedkładasz mi swoje argumenty.

GERONT

Jeżeli...

LUCYNDA

Wszystkie wywody nie zdadzą się na nic.

GERONT

Ja...

LUCYNDA

Rzecz rozstrzygnięta.

GERONT

Ale...

LUCYNDA

Żadna ojcowska władza nie zmusi mnie do małżeństwa wbrew mej woli.

GERONT

Mam...

LUCYNDA

Próżne usiłowania.

GERONT

To...

LUCYNDA

Serce moje nie podda się nigdy przemocy.

GERONT

To...

LUCYNDA

I raczej zagrzebię się w klasztorze, niż zaślubię człowieka, którego nie kocham.

GERONT

Ależ...

LUCYNDA

ogłuszającym głosem

Nie. W żaden sposób. Nie ma o tym mowy. Tracisz czas próżno. Nie uczynię tego.

Rzecz postanowiona.

GERONT

Ach, cóż za nawał słów! Nie ma sposobu się obronić.

do SGANARELA:

Panie, proszę pana, abys ją uczynił na powrót niemą.

SGANAREL

To niemożliwe. Jedyne usługa, jaką mogę panu oddać, to jest uczynić pana głuchym, jeżeli pan sobie życzy.

GERONT

Ślicznie dziękuję.

do LUCYNDY
I ty myślisz...

LUCYNDA
Nie; wszystkie perswazje, ojczy, do niczego nie prowadzą.

GERONT
Zaślubisz Horacego jeszcze dziś wieczór.

LUCYNDA
Raczej zaślubię śmierć.

SGANAREL
do GERONTA

Mój Boże, przestań pan, pozwól pan mnie objąć tę kurację; to są wszystko objawy choroby i wiem, jakie lekarstwo zastosować.

GERONT
Byłoby możebne, abyś pan uleczył także i tę chorobę jej umysłu?

SGANAREL
Tak; pozwól mi pan działać. Mam lekarstwo na wszystko, aptekarz zaś pomoże nam w kuracji.

do LEANDRA

Jedno słowo. Widzisz, że miłość jej do tego Leandra jest zupełnie sprzeczna z wolą ojca; nie ma czasu do stracenia, humory są bardzo wzburzone; niezbędne jest tedy znaleźć szybko lekarstwo na tę chorobę, która mogłaby się przez opóźnienie pogorszyć. Co do mnie, widzę tylko jedno, to znaczy dawkę przeczyszczającą *fugas chrustas*¹⁰, którą zmieszasz jak należy z dwiema drachmami *matrimonium*¹¹ w pigułce. Może będzie stawiła pewne trudności w zażyciu tego lekarstwa; jednakże, ponieważ jesteś człkiem biegłym w swym zawodzie, twoją rzeczą będzie ją nakłonić i podać ten specyfik, jak zdołasz najlepiej. Idź się z nią nieco przejść po ogrodzie, aby przygotować humory, podczas gdy ja będę zabawiał ojca; ale przede wszystkim, nie trać czasu. Lekarstwo jak najprędzej! Lekarstwo specyficzne!

SCENA SIÓDMA

GERONT, SGANAREL.

GERONT

Cóż to są za środki, panie doktorze, które wymieniał przed chwilą? Zdaje mi się, że nigdy o nich nie słyszałem.

SGANAREL

Środki te bywają stosowane tylko w gwałtownej potrzebie.

GERONT

Widziałeś pan kiedy podobne zuchwałstwo?

SGANAREL

Dziewczęta bywają niekiedy uparte.

GERONT

Nie wyobrażasz sobie, jak ona jest zacierzewiona w tym Leandrze.

SGANAREL

Gorącość krwi oddziaływa w ten sposób na młode umysły.

GERONT

Co do mnie, od chwili jak odkryłem gwałtowność tego uczucia, trzymałem córkę ustawicznie pod kluczem.

¹⁰*fugas chrustas* — ucieczka w krzaki; żart. naśladowanie łaciny. [przypis edytorski]

¹¹*matrimonium* (łac.) — małżeństwo. [przypis edytorski]

SGANAREL
Mądrze pan czyniłeś.

GERONT
Nie dopuszczałem między nimi do najmniejszego zbliżenia.

SGANAREL
Bardzo słusznie.

GERONT
Gdybym ścierpiał, aby się choć raz zobaczyli, jeszcze by z tego wynikło jakie szaleństwo.

SGANAREL
Bez wątpienia.

GERONT
Obawiam się, iż byłaby zdolna z nim uciec.

SGANAREL
Roztropna przezorność.

GERONT
Ostrzeżono mnie, że on czyni wszelkie wysiłki, aby się z nią porozumieć.

SGANAREL
A to szelma!

GERONT
Ale mu się nie uda.

SGANAREL
Rozumie się.

GERONT
Potrafię temu zapobiec.

SGANAREL
Nie na głupiego trafił: musiałby wstać bardzo rano, aby pana oszukać.

SCENA ÓSMA

ŁUKASZ, GERONT, SGANAREL.

ŁUKASZ
Oj, do licha, panie, a to ci historia; córka pańska drapła ze swoim Liandrem. To on był aptekarzem, a ten tu pan dochtór przygotował całą operację.

GERONT
Jak to! Zarzynać mnie w ten sposób! Dalej, prędko, komisarza i nie wypuszczać z domu tego draba. A, łotrze, pójdiesz pod sąd.

ŁUKASZ
Tak, tak, panie dochtór, będziesz dyndał; nie waż mi się stąd ruszyć ani na tyle.

SCENA DZIEWIĄTA

MARCZYNA, SGANAREL, ŁUKASZ.

MARCZYNA
do ŁUKASZA
Ach, Boże! ledwom trafiła do tego domu! Powiedzcież mi, co się stało z lekarzem, którego wam poleciłam?

ŁUKASZ
Właśnie go będą wieszać.

MARCYNA

Co! Wieszac mego męża! Boże! I cóż on uczynił?

ŁUKASZ

Pomógł wykraść córkę naszego pana.

MARCYNA

Jak to! Drogi mężu, to prawda, że mają cię powiesić?

SGANAREL

Sama widzisz. Ach, ach!

MARCYNA

I ty dałbyś się uśmiercić w obecności tylu osób?

SGANAREL

A cóż mam robić?

MARCYNA

Gdybyś choć skończył rąbać nasz las, miałabym jakąś pociechę.

SGANAREL

Oddal się stąd, rozdzierasz mi serce.

MARCYNA

Nie, zostaną tu, aby ci dodawać odwagi. Nie oddalę się, póki nie ujrzę, jak wisisz.

SGANAREL

Och, och!

SCENA DZIESIĄTA

GERONT, SGANAREL, MARCYNA.

GERONT

do SGANARELA

Komisarz przybędzie tu natychmiast, aby cię umieścić w bezpiecznym schronieniu.

SGANAREL

na kolanach z kapeluszem w ręku

Och! och! Nie można by tego zmienić na porcję kijów?

GERONT

Nie, nie; o tym sąd rozstrzygnie. Ale co widzę?

SCENA JEDENASTA

GERONT, LEANDER, LUCYNDA, SGANAREL, ŁUKASZ, MARCYNA.

LEANDER

Panie, Leander staje przed twoim obliczem i oddaje Lucyndę pod twą ojcowską władzę. Mieliśmy zamiar uciec i wziąć ślub potajemnie; ale postanowienie to ustąpiło miejsca uczciwszym zamiarom. Nie chcę panu kraść córki, pragnę ją otrzymać jedynie z twej ręki. Dodam tylko, że przed chwilą otrzymałem listy donoszące mi, że wuj umarł i że jestem spadkobiercą całego jego majątku.

GERONT

Panie, niezmiernie wysoko cenię przymioty pańskie i z radością oddaję panu córkę.

SGANAREL

na stronie

Medycynie się upiekło.

MARCYNA

Skoro nie będziesz już wisiał, podziękuj mi za to, żeś został lekarzem, bo to ja sprowadziłam na ciebie ten zaszczyt.

SGANAREL

Tak? To ty sprowadziłaś na mnie tyle kijów, że ich sam zliczyć nie potrafię?

LEANDER

do SGANARELA

Skutek jest zbyt piękny, abys mógł chować urazę.

SGANAREL

Niech będzie.

do MARCYN

Wybaczam ci więc te kije ze względu na dostojeństwo, do któregoś mnie wyniosła; ale staraj się na przyszłość mieć szacunek dla człowieka mojej wagi i pamiętaj, że gniew lekarza jest straszliwszą rzeczą, niż ktokolwiek przypuszcza.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/moliere-lekarz-mimo-woli/>

Tekst opracowany na podstawie: Molier, *Dzieła*, tom czwarty, tłum., oprac. i wstęp Boy, wyd. nowe, Instytut Wydawniczy "Biblioteka Polska", Warszawa 1922.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Łukasza Jachowicza. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Tadeusz Boy-Żeleński, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-0552-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).